

OD COLLEGIUM MAIUS DO AUDITORIUM MAXIMUM

Szczeńliwe ukończenie budowy obiektu przy ulicy Krupniczej siłą rzeczy prowadzi naszą myśl do uniwersyteckich korzeni, do historycznych budynków Uniwersytetu Jagiellońskiego, choćby i dlatego, że Auditorium Maximum nawiązuje do swoich poprzedników: Collegium Maius i Collegium Novum.

Po śmierci fundatora krakowskiej uczelni, króla Kazimierza Wielkiego, wykłady odbywały się w kościołach, w domach profesorów oraz w szkole katedralnej na Wawelu. Przypuszczalnie na Kazimierzu, przy dzisiejszym placu Wolnica pod numerem 11 zaczęto wznosić obiekt, który miał być siedzibą Studium Generale. Ale brak środków pieniężnych i zainteresowania nie sprzyjał kontynuacji kazimierzowskiego dzieła. Na początku lat dziewięćdziesiątych XIV wieku król Władysław Jagiełło i królowa Jadwiga podjęli decyzję o odnowieniu Uczelni. Uznali jednak, że lepiej będzie zakupić na jej potrzeby istniejący budynek niż budować nowy. Jak postanowili, tak uczynili, dlatego na polecenie króla w latach 1392–1395 taki obiekt wyszukano i w roku 1399, po śmierci królowej, do transakcji doprowadzono. Obiekt pochodzący z około 1300 roku był zlokalizowany przy ówczesnej ulicy Żydowskiej, a należał do rodziny Pęcherzów z Rzeszotar. 26 lipca 1400 roku, w dzień świętej Anny, patronki nauki, w Lectorium Theologorum (dzisiaj Aula Collegium Maius) została ogłoszona fundacja Władysława Jagiełły dla Uniwersytetu oraz odbył się pierwszy akademicki wykład. *Bo oto w małym domu tego kolegium mądrość całego świata jest zamknięta* – podkreślał rektor, Stanisław ze Skarbimierza.

Dobry czas sprzyjał Krakowowi i Studium Generale, coraz częściej nazywanemu Akademią. Akademia szybko osiągnęła wysoką rangę w kraju i w Europie Środkowej, a liczba studentów i uczonych równie szybko wzrastała. Dlatego konieczne było dokupienie kolejnych kamienic, które pod koniec XV stulecia przybrały mniej więcej aktualny charakter z dziedzińcem pośrodku i arkadami. Ta funkcjonalna, mądrze i harmonijnie zaprojektowana całość gwarantowała tak potrzebny nauce i kształceniu spokój i ciszę, a dzięki kruzgankom zapewniała łatwą komunikację uczonych i studentów. Fundatorzy Akademii byli przekonani, że uczonym i studentom należy zapewnić sprzyjające warunki do nauki, wypoczynku i rozrywki, tak by mogli i chcieli być konkurencyjni w stosunku do innych europejskich uczelni. I tak się rzeczywiście stało. Jagiellonowie, krakowski Kościół oraz władze miasta mieli świadomość korzyści, jakie miastu i państwu przynosi lokalizacja dobrego Uniwersytetu. Z kolei uczeni mieli świadomość, że królowie o nich pamiętają, dając tego dowód choćby w symboliczny sposób, przesyłając na ich adres jelenie i dziki z królewskich łowów.

W wieku XV rozbudowano Lectorium Theologorum, tak że w wieku kolejnym przybrało istniejący do dzisiaj kształt. Odbywały się w nim zajęcia dla

studentów teologii oraz uniwersyteckie uroczystości. Niestety wystrój tej reprezentacyjnej sali, ówczesnego auditorium maximum, nie przetrwał do dzisiaj, nie przetrwał nawet do końca wieku XVIII, bowiem po roku 1795 zaborca austriacki usunął dotychczasowe wyposażenie, a aulę zamienił na skład zboża. Później aula została odzyskana, a zwano ją Salą Jagiellońską, w której poza wykładami, tak jak poprzednio odbywały się promocje doktorskie. Aktualny i podziwiany wystrój auli to udana kreacja prof. Karola Estreichera z lat 50. XX wieku, twórcy Muzeum Uniwersyteckiego, która dobrze oddaje klimat starego Uniwersytetu.

Zajęcia dydaktyczne odbywały się w lektoriach, które były zlokalizowane głównie na parterze Kolegium Królewskiego, od połowy wieku XV zwanego Większym (Maius). W końcu XVI wieku liczyło 7 lektoriów, których imiona wywodzono od wielkich starożytnych mężów: Arystotelesa, Sokratesa, Platona, Galena, Ptolemeusza, Pitagorasa. Poza Collegium Maius wykłady odbywały się w czterech kolegiach, które były ośrodkami pracy wydziałów: prawa, lekarskiego, teologii, sztuk wyzwolonych (filozofii). Wszystkie kolegia powstały w XV stuleciu i posiadały własne budynki. Do dzisiaj przetrwały dwa: budynek Collegium Iuridicum (Prawnicze), posadowiony przy ulicy Grodzkiej (jego późniejszy wczesnobarokowy dziedziniec jest wzorowany na wawelskim) oraz budynek Collegium Minus (Mniejsze), wówczas przeznaczony dla młodszych wykładowców. Lektoria znajdowały się również w większych bursach, w tym w tej największej dla 100 studentów i najstarszej, XV-wiecznej, Jerozolimskiej, fundacji kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, której fundamenty zostały niedawno odkryte w Collegium Novum. Archeolodzy dokopali się również do fundamentów bursy Filozofów, fundacji biskupa płockiego Andrzeja Noskowskiego. Wykłady rozpoczynały się z bladym świtem, a kończyły o zmroku. O godzinie wykładów przypominał zegar, o ile był sprawny, oraz pedel, który musiał być sprawny, gdy zawodził zegar. Pedel na zajęcia przywoływał donośnymi dzwoneczkami. Na czas wykładów studenci przynosili małe ławeczki do siadania. Ławy pojawiały się w lektoriach sukcesywnie w miarę dopływu gotówki od dobrodziejów Uniwersytetu, która pozwoliła również na zastąpienie błon znajdujących się w oknach wygodnymi, ale drogimi szybami.

Po wykładach uczeni zasiadali do wspólnych posiłków, najczęściej w Sali Wspólnej (Stuba Communis). Spełniała ona zarówno funkcję jadalni, jak i sali zebrań oraz klubu towarzyskiego. Dobra atmosfera debat pozwalała też na przygotowywanie projektów rozwoju akademickiej bazy lokalowej i poprawy jakości kształcenia, a widoki z okna uspokajały i rodziły dumę, gdyż w zasięgu wzroku wyrastały coraz to nowe obiekty uniwersyteckie. Niestety niewiele przedmiotów ze starej Stuby Communis dotrwało do współczesności, dlatego jej wyposażenie pochodzi sprzed pięćdziesięciu laty. Jest ono znakiem poczucia estetyki i fantazji prof. Estreichera oraz szczególnego uczucia przyjaźni, jaką żywił wobec baroku. Stąd barokowe w konwencji boazerie, które wybrał na

stałą ekspozycję, i które jako żywo przypominają te z kapitulacza klasztoru cystersów w Mogile. Natomiast piękne schody pochodzą z pałacu Potockich w podkrakowskich Krzeszowicach, które podobnie jak i szafy gdańskie zostały uratowane przed wywiezieniem po 1945 roku do rządowych apartamentów Warszawy. Całość dopełnia barokowy piec z pałacu w Głębowicach.

Trudno sobie wyobrazić uczelnię bez biblioteki. Piętro biblioteczne zostało wzniesione w latach 1515–1519. Nazwano je salami Tomasza Obiedzińskiego, twórcy biblioteki (dzisiaj ta nazwa jest już zapomniana). Tutaj też odbywały się

okolicznościowe wykłady i spotkania uczonych i studentów. Jeszcze do lat 30–40. XIX wieku co cenniejsze księgi w salach Obiedzińskiego były przykute solidnymi łańcuchami, nawet nie tyle ze względu na studentów, co uczonych, którzy chętnie książki pożyczali, ale niechętnie je zwracali. Najczęściej trzymali je w domu przez całe życie i dopiero w obliczu śmierci i przyszłej męki za nieoddane książki ostatnią wolą decydowali o zwrocie. Udało się to zmienić administracji bibliotecznej nadzorowanej przez ks. Hugona Kołłątaja, co Józefa Muczковского, energicznego dyrektora biblioteki z czasów Rzeczypospolitej Krakowskiej, natchnęło odważną myślą, by książkom zrywać łańcuchy, które w jego przekonaniu były reliktem kłóącym się z nowoczesną epoką. Do dzisiaj poza drzwiami i oknami niewiele pozostało z XIX-wiecznej przebudowy biblioteki. Wszystko, co możemy w niej podziwiać, włącznie z nową nazwą: „biblioteka”, wymyślił – jakby inaczej – prof. Karol Estreicher. Tak więc choć nazwa „biblioteka” sugeruje starożytność rodu, w istocie pochodzi sprzed kilkudziesięciu laty.

W drugiej połowie XVII i w pierwszej XVIII wieku podupadła Rzeczpospolita, podupadł Kraków stając się prowincjonalną miasteczką, liczącą co najwyżej 10 tysięcy mieszkańców. Zmalała liczba studentów, pogorszyła się jakość wykładów, a pomiędzy książkami zagnieździły się wróble i gołębie. Zmiany na korzyść nastąpiły w epoce Oświecenia, poczynając od lat 1776–1783, m.in. dzięki pomocy króla i determinacji ks. Kołłątaja. Jego to staraniem przeprowadzono wielką reformę Uniwersytetu, któremu nadano nową nazwę: Szkoła Główna Koronna.

W latach 1787–1791 wybudowano nowoczesny gmach przy ulicy św. Anny zwany Collegium Physicum, dzisiaj Kołłątaja, które zgodnie z założeniami ludzi epoki pomieściło zakłady nauk przyrodniczych i matematycznych, w tym mechaniki i hydrauliki. Bruk i chodniki zlikwidowano na początku lat sześćdziesiątych XX wieku (w związku z 600-leciem Uniwersytetu). W późniejszych dekadach obiekt podupadł, a sale wykładowe wynajmowano na sklepy i na posterunek miejskiej milicji. *Nikt w nim nie mieszka, nic się w nim nie dzieje, gdyby wyreperowawszy zostały, mogły być wynajęte na magiel* – czytamy w materiałach uniwersyteckiego Archiwum. Dopiero w latach siedemdziesiątych XIX wieku na tyle się w nim poprawiło, że dwaj uczeni prof. Zygmunt Wróblewski i prof. Karol Olszewski mogli w roku 1883 dokonać

skroplenia tlenu i azotu. Znakiem dostatku, dobrego smaku i funkcjonalności jest gabinet geologiczno-mineralogiczny Collegium Kołłątaja oraz reprezentacyjna sala wykładowa (w obecnej dobie w użytkowaniu historyków oświaty i kultury). Warto też zwrócić uwagę na przyzwoite gięte meble, które niestety nie przetrwały do dzisiaj. W Auli Collegium Novum z epoki późnego Wiesława i wczesnego Edwarda, czyli z przełomu lat 60. i 70. XX wieku, zwraca uwagę tron rektorski szczęśliwie uratowany w czasie okupacji hitlerowskiej przez krakowskiego stolarza. Za tronem, poza orłem bez korony, pusta ściana. Do końca I wojny światowej wisiał na niej obraz Kazimierza Pochwalskiego przedstawiający sylwetę Najjaśniejszego Pana cesarza Franciszka Józefa I. Ale 31 października 1918 roku studenci UJ manifestujący wolę utworzenia Niepodległej Rzeczypospolitej podarli go na kawałki. Natomiast przetrwały obrazy dwóch Ojców-Założycieli: Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły pochodzące z pierwszych lat 60. XIX wieku, obraz królowej Jadwigi, namalowany w 1900 roku z okazji Jubileuszu oraz płótna Mistrza Jana Matejki, w tym słynny Kopernik. W Auli nie widzimy też wygodnych foteli zaprojektowanych przez Tadeusza Stryjeńskiego.

Neogotyckie Collegium Novum autorstwa architekta Feliksa Księżarskiego oddano do użytku 14 czerwca 1887 roku, po kilku latach zabiegów i kilkuletniej budowie. Szczęśliwie Uniwersytet miał w rządowym Wiedniu, który decydował o wysokości subwencji, „swojego człowieka”, a był nim ówczesny minister skarbu Julian Dunajewski. Gdyby nie jego pomoc oraz jego brata, kardynała Albina Dunajewskiego, prace mogłyby się w ogóle nie rozpocząć. Ale już wówczas Aula była za mała na duże uroczystości, aczkolwiek liczba studentów nie przekraczała 1200, a profesorów 100. W związku z tym pojawiły się też problemy z... kobietami, małżonkami profesorów. Można czy też nie wypada zapraszać je na ważne uroczystości – pytano. Z reguły uczeni – zgodnie z klimatem ówczesnego czasu – odpowiadali, że nie wypada. *Zoll nie żąda żadnego biletu i sądzi, iż uroczystość powinna być czysto męska*; Edward Janczewski *wnosi, że jest przeciw dopuszczaniu pań* – czytamy w materiałach Archiwum UJ.

Na początku wieku XX (w latach 1908–1911) władze Uniwersytetu zdecydowały postawić w sąsiedztwie Collegium Novum gmach nowego kolegium, kiedyś fizyków, dzisiaj historyków, im. A. Witkowskiego, ze słynną już dzisiaj Aulą im. księdza Józefa Tischnera.

Na zdjęciu Collegium Witkowskiego z początku lat 20. nie ma jeszcze ani urokliwych grabów, ani pomnika Mikołaja Kopernika, dzieła Cypriana Godebskiego wykonanego z okazji Jubileuszu 500-lecia Odnowienia Uniwersyteu. Pomnik ów został przeniesiony z Collegium Maius przed budynek Collegium Witkowskiego dopiero w 1953 roku. Jeden z uczonych oburzony tym faktem zadzwonił się do prezydenta Krakowa Marcina Waligóry. *Czy pan prezydent wie, że teraz w pańskim mieście eksmitowano na Planty największego*

polskiego uczonego Kopernika? Nie wiem – odpowiedział zaspany prezydent, ale mogę pana profesora zapewnić, że jutro dostanie mieszkanie (zastępcze).

Ale to nie stara dzielnica uniwersytecka była największym placem budowy w dobie autonomicznej, lecz rejon ulic Grzegórzeckiej i Kopernika. Tam jak przysłowiowe grzyby po deszczu powstawały coraz to nowe kliniki kształcące lekarzy, i to w takim tempie, że już na początku wieku XX Kraków miał największą liczbę lekarzy na 10 tysięcy mieszkańców w całej CK monarchii. Poza gmachem Theatrum Anatomicum, gdzie się mieściło pierwsze prosektorium, zbudowano m.in.: Collegium Medicum na ulicy Grzegórzeckiej oraz kliniki przy ulicy Kopernika: Chirurgiczną i Okulistyczną (1889–1898), Chorób Wewnętrznych (1900), Neurologiczno-Psychiatryczną (1909–1914) oraz Instytut Weterynarii i Medycyny Doświadczalnej przy ulicy Czystej i Mickiewicza zwany polskim Instytutem Pasteura. Oczywiście tak duży rozmach inwestycyjny nie byłby możliwy bez dotacji rządowych, wiedeńskich i lwowskich, a każda jak zwykle w takich okolicznościach musiała być poprzedzona wieloletnimi zabiegami: *profesorowie pisywali referaty i memoriały, jeździli do Lwowa i Wiednia, przedstawiali się ministrom i dygnitarzom, urzędnikom rang różnych i ich pomocnikom, jak również posłom i radcom, tłumacząc i prosząc, przekonując i ucząc cierpliwości, musieli rozbrajać krótkowidztwo i zacofanie, ignorancję i niekiedy zupełną bezsilność. Od czasu do czasu wracali z jakowąś zdobyczą. Ale zużywali na nie czas i zapal, energię i zdrowie – czytamy w jednej z opinii.*

Jednym z nowych obiektów był Zakład Patologii, Grzegórzecka 15, z estetyczną i mądrze zaprojektowaną salą amfiteatralną. Zwraca uwagę gromadka pań, które pobierały nauki wbrew częstej opinii, że studiowanie, a zwłaszcza medycyny, kobiecie nie przystoi, poza tym źle wpływa na zdrowie, na urodę i odbiera szanse na dobre zamążpójście.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dalej przybywało studentów. Gdy w roku 1912/1913 ich liczba wynosiła 3736, to pod koniec lat 30. wzrosła do około 6 tysięcy. Dlatego dalej były potrzebne nowe lokale i obiekty dydaktyczne, gdyż w wielu wypadkach ciasnota była nadzwyczajna. Nieraz i jakość obiektów pozostawiała sporo do życzenia, jak choćby pamiętające czasy Kołłątaja obserwatorium astronomiczne, w którym często brakowało światła elektrycznego a nawet bieżącej wody. Dzięki poparciu rządu już w latach 1922–1923 udało się Uniwersytetowi nabyć parcele budowlane, dzięki czemu mogły powstawać nowe obiekty. I tak w 1936 roku w ręce lekarzy trafiła imponująca co do wielkości i nowoczesności klinika ginekologiczno-położnicza. Natomiast wznoszona od 1938 roku klinika laryngologiczna nie została ukończona z powodu wybuchu wojny. W roku 1939 zaczęto przemieszczać książki do budowanej od 1931 roku Biblioteki Jagiellońskiej, która była najpoważniejszym przedsięwzięciem inwestycyjnym międzywojennego Uniwersytetu. Kilka też obiektów zakupiono (np. przy ulicy Lubicz dla botaników) i kilka rozbudowano (np. przy ulicy Gołębiej dla chemików i humanistów).

Pracownia znajdowała się w Instytucie Geografii. Uzyskał on nową siedzibę w miejscu szczególnym, a mianowicie w Arsenale przy ulicy Grodzkiej, który w 1920 roku wojsko przekazało Uniwersytetowi. Pracownie zostały atrakcyjnie i bogato urządzone. Są funkcjonalne, przestronne, dobrze oświetlone. Wysoka jakość uniwersyteckich pracowni była w owym czasie raczej czymś typowym niż incydentalnym.

Podobnymi walorami mogła się pochwalić sala wykładowa wyposażona m.in. w przesuwaną tablicę oraz pracownie chemiczne zlokalizowane w pochodzącym z 1870 roku Collegium Chemicum przy ulicy Olszewskiego 2. Tuż po zakończeniu II wojny światowej chemicy bardzo energicznie przekonywali władze resortowe co do konieczności nowej inwestycji. I jako jedyni osiągnęli sukces, gdyż spośród kilkunastu gotowych projektów inwestycyjnych Uniwersytetu zostało zrealizowane jedynie Collegium Chemicum usytuowane poza drugą obwodnicą (w 1952 r.), czyli na przyszłym II kampusie. Zbudowane według międzywojennych standardów Collegium cieszy się posiadaniem jednej z najlepszych sal dydaktycznych UJ.

Jubileusz 600-lecia fundacji kazimierzowskiej był znakomitą okazją do pomnożenia substancji materialnej, w tym o obiekty dydaktyczno-naukowe. Już w 1957 roku przedstawiono władzom partyjnym najpilniejsze potrzeby inwestycyjne Uczelni. Wkrótce została podjęta decyzja o budowie nowych budynków usytuowanych w pobliżu Parku Jordana oraz o rozbudowie wielu innych. Jednak jak zwykle w tej epoce roboty się ślimaczyły. A to zawiniły cztery pory roku, a to brak fachowców lub tzw. mocy przerobowych, a nawet takich drobiazgów jak śrubki aluminiowe i nakrętki. Prowadzenie inwestycji w owym czasie było zajęciem jedynie dla osób o stalowych nerwach, a nie dla uczonych, którzy z ramienia Uniwersytetu nadzorowali budowę poszczególnych obiektów. We wrześniu 1962 roku nadzorujący budowę Collegium Humanisticum prof. Witold Taszycki i doc. Tadeusz Ulewicz w liście do rektora napisali: *W związku z sytuacją, jaka się wytworzyła na budowie..., gdzie się pełni i urzędowo chroni partactwo, zgłaszamy w Pańskie ręce rezygnację z funkcji naszych z budową tu związanych. Nie chcemy naszymi, co prawda skromnymi, ale uczciwymi nazwiskami pokrywać tego, co się na budowie dzieje.* Mimo trudności, mimo pozawalanych terminów, ostatecznie z okazji Jubileuszu oddano m.in: Collegium Biologicum, Collegium Paderevianum (zbudowane za środki pieniężne I. Paderewskiego), obiekty sportowe wraz z halą przy ulicy Piastowskiej. Dodajmy, że w dalszym ciągu stanowią one jedyne obiekty sportowe UJ, choć od tego czasu liczba studentów wzrosła czterokrotnie. Przekazano też UJ Collegium Mathematicum, skąd pochodzi zdjęcie przedstawiające nowoczesną aulę, która została wyposażona zgodnie z ówczesnymi normami i upiększona modną boazerią. Dobrze służy gospodarzom, matematykom, fizykom, informatykom.

Po Jubileuszu Rada Narodowa Miasta Krakowa przekazała Uniwersytetowi gmachy pojezuickie przy ulicy Grodzkiej, z których wyprowadziły się sądy, a w

1991 roku została zakończona budowa jednego z najbardziej prestiżowych gmachów służących również dydaktyce, a mianowicie Kolegium Polonijnego w Przegorzalach. W tym samym roku Uniwersytet nabył w Pychowicach pierwszą działkę. I tak zaczęła się przygoda z III Kampusem 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, która trwa nadal. Należy odnotować, że na przełomie wieku XX i XXI przeprowadzono remonty kilku wiekowych obiektów. Dzięki temu prawnicy zyskali nowe sale w pałacu Larischa i przy ulicy Olszewskiego 2, archeolodzy w Collegium Minus, botanicy przy ulicy Kopernika, lekarze w budynkach przy ulicy braci Śniadeckich i Kopernika, a muzykolodzy w pałacu Pusłowskich przy ulicy Westerplatte. Natomiast farmaceuci przenieśli się do nowych budynków wzniesionych na Prokocimiu.

Na zakończenie jeszcze o dwóch niezrealizowanych pomysłach, które bezpośrednio nawiązują do naszego dzisiejszego bohatera, Auditorium Maximum.

Historia pierwszego sięga roku 1889, kiedy to wychowanek UJ Kazimierz Ratuld zdecydował się przekazać na budowę Domu Uniwersyteckiego 22 700 rubli.

Po śmierci darczyńcy władze Uczelni zakupiły parcelę i dom przy ulicy Garbarskiej oraz zabiegały o dużą pożyczkę, gdyż kwota darczyńcy uzupełniona o odsetki okazała się dalece niewystarczającą do urzeczywistnienia planu. Szkic wizjonerski zaprojektowanego trzykondygnacyjnego gmachu zawiera – zgodnie z sugestią K. Ratulda – projekt audytorium na 1500 osób (!) wraz z galerią, sześcioma salami wykładowymi, gabinetami profesorskimi, pokojami gościnnymi. Niestety wybuch I wojny światowej przekreślił te niezwykle ambitne, wybiegające daleko naprzód plany.

Kolejny, drugi już projekt pochodzi z 1923 roku.

Przewidywał on, że na działkach świeżo wykupionych przez Uniwersytet przy alei Mickiewicza, w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się główny gmach Akademii Rolniczej, zostaną wybudowane trzy budynki (dla instytutu rybactwa, dla zoologów i dla humanistów). Autorem całości był Wacław Krzyżanowski, którego projekt dobrze korespondował z typowymi dla ówczesnego Krakowa obiektami, choćby takimi jak budynek PKO i dom prasy przy ulicy Wielopole.

Projekt szczegółowy zawiera dużą, centralnie położoną salę Auditorium Maximum z gabinetami przydzielonymi takim znakomitościom jak profesorowie: Konopczyński, Piotrowicz, Semkowicz, Kot, Sternbach oraz gabinetem służącego. Pomimo życzliwego zainteresowania władz rządowych i krakowskiej prasy, nie był to jednak projekt na ten czas i nie na te siły, aczkolwiek woli władzom Uniwersytetu nie brakowało, może co najwyżej zabrakło nieco determinacji. I tak skończyło się na gromadzeniu planów i środków pieniężnych. Planowana inwestycja przegrała z innymi, bardziej pilnymi zamierzeniami, o których już była mowa, a zwłaszcza z budową „Jagiellonki”. Przegrała też z powodu wybuchu II wojny światowej. Niemniej społeczność uniwersytecka pamiętała o niespełnionej idei budowy Auditorium

Maximum sprzed pierwszej i sprzed drugiej wojny. Już w 1946 roku rektorzy UJ przekonywali władze o konieczności budowy Auditorium Maximum na 600 osób, podkreślając, iż będzie mogło ono służyć imprezom o charakterze popularyzatorskim. Walczono przez kilka lat i wreszcie skapitulowano. Idea Auditorium Maximum przegrała z inwestycjami Nowej Huty i odbudowującej się Warszawy.

Powiada się: do trzech razy sztuka. W wypadku historii inicjatyw, które miały doprowadzić do budowy Auditorium Maximum należałoby powiedzieć: do czterech razy sztuka.

Przez wieki sale wykładowe, jak sama ich nazwa wskazuje, służyły dydaktyce, wykładom, konwersatoriom, ćwiczeniom. Ale nie tylko, bowiem odbywały się w nich różnorodne uroczystości, w tym jubileusze, gale, promocje, a wieczorami debaty organizowane przez stowarzyszenia zawodowe uczonych, przez koła naukowe i organizacje studenckie. Bywało, że organizowano w nich, nieraz wbrew woli władz Uniwersytetu wiece i manifestacje polityczne. Wielowiekową tradycją Uniwersytetu było urządzenie w nich otwartych wykładów dla publiczności spoza Uczelni, czy to w ramach uniwersytetu powszechnego, „latającego”, robotniczego, ludowego czy ostatnio Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W swojej ostatniej woli K. Ratuld pisał, że przyszła Sala Uniwersytecka powinna być przeznaczona także *na wykłady popularne i na publiczny użytek odnoszący się do nauk i literatury. Wyłączają się jednak stanowczo zebrania, mogące mieć jakąkolwiek cechę polityczną.*

W salach wykładowych organizowano też spotkania z twórcami, artystami, literatami a nawet wystawy i wernisaże oraz projekcje filmowe. Ale w tym bogactwie inicjatyw i przedsięwzięć dobrze widać misję Uniwersytetu, który nie ogranicza się jedynie do przekazywania wiedzy, do kształcenia i do prowadzenia badań. Budowa Auditorium Maximum pozwala też realnie myśleć o Uniwersytecie jako miejscu wielkich co do rangi, w tym międzynarodowych kongresów. Choć Kraków jest „skazany” na rolę organizatora kongresów, to jak dotychczas do tej roli nie jest dobrze przygotowany. Należy wierzyć, że Auditorium Maximum będzie dobrym początkiem nowej przygody nie tylko Uniwersytetu, ale i Krakowa, zwłaszcza, że kongresy i międzynarodowe spotkania są częścią tradycji i kultury miast uniwersyteckich Europy.

Wspaniałą tradycją Uniwersytetu było i jest organizowanie koncertów muzycznych. Przez wieki Uniwersytet żył muzyką, a na dziedzińcu Collegium Maius, rzadziej Iuridicum czy Nowodworskiego organizowano koncerty. Dalej dużą popularnością cieszą się koncerty uniwersyteckie urządzone w Collegium Novum. Byłoby niezwykle i wspaniale, gdyby 1 lub 2 stycznia 2006 roku mógł się odbyć przy ulicy Krupniczej, w warunkach, co już wiemy, dobrej akustyki, Pierwszy Uniwersytecki Koncert Noworoczny.

W 2014 roku naszą Almae Matris czeka Jubileusz 650-lecia, tym razem starszej fundacji. No cóż, Kraków, Uniwersytet nie mogą i chyba nie potrafią żyć bez jubileuszy, a wszystkie te najbardziej znane, poczynając od jubileuszu w roku

1900 a kończąc na ostatnim, przyniosły tyle dobrego miastu i Uczelni, profesorom i studentom, że warto, że trzeba do nich nawiązywać. W związku z Jubileuszem może należy przedstawić do życzliwego rozważania Panu Rektorowi i Senatowi Uczelni propozycję przygotowania a następnie wydania drukiem w języku polskim a może i w angielskim naukowo opracowanych, ale popularnie, „dla ludzi” napisanych i opatrzonych dobrymi ilustracjami 8 do 10 książek, zawierających w pigułce dzieje najważniejszych i unikatowych w skali Europy obiektów historycznych Uniwersytetu i ich zmieniających się w czasie użytkowników. Nawet Collegium Maius, co z żalem przyznaję, nie ma współcześnie napisanej monografii. Nie ma jej też Collegium Iuridicum, Collegium Minus, nie mają najstarsze kliniki, nie ma Collegium Novum, gdzie tyle ważnego się działo i to nie tylko o wymiarze krakowskim. Seria ZŁOTYCH KSIĄG DZIEDZICTWA HISTORYCZNEGO UJ miałyby wspólne logo i charakter. Zatem byłby to jeden z prezentów na nadchodzący jubileusz, o ile historycy nie odmówią pomocy. Wierzę, że temu Uniwersytetowi, naszemu Uniwersytetowi, coś jednak jesteśmy dłużni. Ostatni tom serii mógłby się ukazać w maju 2014 roku. Przybywa potencjalnych czytelników spragnionych wiedzy o Uniwersytecie, krajowych i zagranicznych, oraz uczestników ogólnopolskiego konkursu wiedzy o Uniwersytecie Jagiellońskim.

Ale ostatnie słowo, co do losu tego projektu edytorskiego, może należeć tylko do JM Rektora UJ – a czasu wbrew pozorom nie zostało już tak wiele.

Andrzej Chwalba